

Poza granicami wolności

Albert Camus: Kaligula. Sztuka w 4 aktach. Przekład: Wojciech Natanson. Reżyseria: Lidia Zamkow. Scenografia: Lidia Minticz i Jerzy Skarżyński. Muzyka: Lucjan M. Kaszycki. Choreografia: Zofia Węcelawówna. Premiera w Starym Teatrze w Krakowie.

Problem granic wolności pasjonuje największych pisarzy naszej epoki. W „Pierwszym dniu wolności” podjął go z pozycji marksistowskich Leon Kruczkowski. W „Więźniach z Altony” Jean Paul Sartre. W „Kaliguli” Albert Camus. Gdzie kończą się granice wolności człowieka? Czy wolno mu być bezgranicznie wolnym kosztem innych? Jak należy rozstrzygnąć konflikt między wolnością jednostki i wolnością społeczeństwa, między jednostką i ogółem, wolnością anarchiczną, wywołującą do tyranii i wolnością wynikającą ze sprawiedliwego dla wszystkich porządku i ładu społecznego?

Camus był egzystencjalistą. William Faulkner tak sformułował jego credo: „Camus głosił, że jedyną prawdziwą rolą człowieka... jest żyć, mieć świadomość swego życia, swego buntu, swej wolności.” Był zresztą wierny swej postawie moralnej w praktyce życiowej. Żył szybko, gwałtownie, intensywnie. Usiłował też udowodnić swe tezy filozoficzne w twórczości literackiej. Czy mu się to powiodło? Spróbujmy zbadać ten problem na przykładzie „Kaliguli”, pierwszej sztuki Camusa, którą wybitny marksistowski krytyk francuski Pierre Daix uważa za jego najlepsze dzieło.

Camus był wielkim pisarzem. Camus — pisarz był mocniejszą indywidualnością od Camusa — filozofa. I dlatego w sporze między pisarzem i egzystencjalistą zwyciężył pisarz. Camus — filozof chciał w „Kaliguli” zanalizować poczynania człowieka, który przekroczył wszelkie granice: wolności, zła, niemoralności. W oderwaniu od

uwarunkowania społecznego i klasowego dał analizę psychologiczną tyrańca i despoty. Sztuka ukazała się na scenie teatru Hebertot w roku 1945 i nietrudno domyślić się kogo miał w niej na myśli Camus, niedawny aktywny działacz francuskiego Ruchu Oporu, bojowy antyfaszysta, który pisał w czasie okupacji: „Jedynym środowiskiem, w którym obecnie umiem przebywać, to robotnicy paryscy”. Ale w sztuce o Kaliguli nie ma ludu. Są tylko senatorowie, pieszczący się przed władzą, przed Cezarem. I jest ów tyran, despota, który pragnie wypróbować siebie i innych. Do czego zdolny jest człowiek? Jak długo będą mu posłuszne ofiary? Kaligula — to Hitler, na wpół obłąkany tyran i despota, mordujący bez skrupułów każdego, kto jest mu niewygodny, lub czyja śmierć jest mu potrzebna. Senatorowie i patrycjusze, to pruscy junkrzy i niemieccy dygnitarze, którzy tak skwapliwie wykonywali polecenia i rozkazy Hitlera, niezdolni do oporu, nawet gdy ciosy tyrańca godziły w nich samych. Camus nacina ostrym skalpelem błyskotliwej analizy intelektualnej ten skomplikowany problem. Rozpatruje go od strony władcy i jego siepaczy, jak i od strony jego ofiar. Szuka odpowiedzi na pytanie: jak to było możliwe? Jak to się stało, że człowiek był zdolny do tak nieludzkich czynów, jak mogli inni dopuścić do takich zbrodni, nie umiając im się w porę skutecznie przeciwstawić?

Cała analiza zbrodni i podłości przeprowadzona jest świetnie. A jednak sztuka nie daje odpowiedzi na zasadnicze

pytanie: jak to było możliwe. Nie daje jej, gdyż rozgrywa się w próżni społecznej, jest przykładem moralistyki abstrakcyjnej, oderwanej od czasu i przestrzeni. A tymczasem żadne zjawiska nie rozgrywają się „zawsze i wszędzie”. Każde ma swój konkretny kontekst i tylko w oparciu o ten kontekst można wyjaśnić konkretny przebieg procesu społecznego i politycznego w danym wypadku. Brecht napisał także swoją metaforę o Hitlerze, pokazując go, jako szefa gangu. Ale ta metafora była konkretna i przejrzysta. Miała swą treść klasową, społeczną i polityczną. I dlatego tłumaczy się znacznie jaśniej.

Czy „Kaligula” przestaje mieć skutkiem tego wartość? Bynajmniej. Jest to sztuka, która odpowiada przynajmniej na jedno pytanie: wolność nie jest bezgraniczna. Przekroczenie jej granic grozi wcześniej czy później tyranowi klęską. Kaligula ginie. Łuk napięty zbyt mocno — pęka. Nadużycie władzy powoduje w pewnym momencie zamordowanie władcy.

Widziałem przed dwoma laty bardzo dobre przedstawienie „Kaliguli” w Wiedniu. Ale reżyser tego spektaklu inaczej rozmieścił akcenty, niż Lidia Zamkow. Dał raczej studium psychopatologii despoty, niż obraz upodlenia podwładnych i narastania ich buntu. Lidia Zamkow pokazała bardzo ciekawie wewnętrzne przeżycia Kaliguli i pobudki moralne i psychologiczne, które prowadziły go ku beznamietnej i zimnej zbrodni. Ale jednocześnie podkreśliła mocno reakcję jego ofiar, uczyniła z nich jego partnera w grze, początkowo znacznie słabszego od Cezara, rozbitego i rozproszonego, potem gotowego do walki, lecz jeszcze niezdecydowanego do zadania ciosu, wreszcie dopro-

wadzonego do ostateczności i mordującego tyrańca.

LIDIA ZAMKOW starała się zdobyć ze sztuki Camusa nie to, co jest w niej mętne i egzystencjalistyczne, lecz to, co może interesować w niej naszego widza. Nadadła spektaklowi rytm i tempo, świetnie opracowała sceny pantomimiczne, skonstruowała trafnie Kaligulę i jego współpracowników z jego podwładnymi, ofiarami, a później zwycięzcami. Używała też piękne wyzniki w pracy z aktorami. Poziom aktorski spektakl jest wysoki i na ogół wyrównany. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić LEŚKĄ HERDEGENA w roli tytułowej. Zagrała ją bardzo inteligentnie. Nie był potworem, ani psychopata, lecz człowiekiem, którego ciekawiły niezwykłe eksperymenty: czy można zrobić z drugim człowiekiem wszystko, co tylko się spodoba? Był chłodny, jak naukowiec w czasie wielkiego, epokowego doświadczenia. I dopiero powoli, stopniowo ujawniał oblicze Kaliguli, wynikające z jego czynów i pragnień. Lidia Zamkow zagrała sama wyraziście kochankę Kaliguli, Cezonię. Szczególnie efektywnie wypadły w jej wykonaniu sceny pantomimiczne. Odrażającym Helikonem był JERZY NOWAK, który miał wypisaną na twarzy całą podłość tego siepacza, widoczną choćby w głymasie ust. Efekt przedstawienia polegał, jak już wspominałem, na tym, że i po drugiej stronie barykady nie występowała bezkształtna masa, lecz zindywidualizowane postacie, grane przez bardzo dobrych aktorów. Interesującym Chereą, zbuntowanym intelektualistą, był KAZIMIERZ WITKIEWICZ. Lecz prawdziwym kontrpartnerelem Kaliguli był WOJCIECH ZIĘTARSKI w roli poety, młodego Scypiona. To on jeden zdobył się na odwagę mówienia Kaliguli prawdy w oczy. Mówił ją z zarem i wewnętrzny przekonaniem. Podziw mój wzbudziła ofiarnością młodego aktora. Na przedstawieniu, które widziałem, zlał w czasie spektaklu nogę. A jednak dograł swą rolę do końca, poskramiając ból. W innych rolach dobrze wypadli: JERZY SOPOCKO, JOZEF DWORNICKI, ANTONI PSZONIAK i TADEUSZ JURASZ.

Efektowne i funkcjonalne dekoracje, oraz pomysły kostiumy zaprojektowali LIDIA MINTICZ i JERZY SKARŻYŃSKI. Bardzo dobrze brzmiał przekład WOJCIECHA NATANSONA.

ROMAN SZYDŁOWSKI